PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 26. Kraków, 25 czerwca 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".



SMOK WAWELSKI.

Smok wawelski.

Juliusz Słowacki nie spocznie na Wawelu. Kardynał Puzyna odmówił zezwolenia na złożenie zwłok poety w podziemiach katedry wawelskiej.

Kardynał Puzyna jest zdania, że Juliusz Słowacki niegodzien jest spocząć w miejscu, które tradycya narodowa uważa za święte. Kiedy cały naród polski gotuje się do uczczenia jednego z największych swoich wieszczów, zakłada klecha w purpurze, jak drugi Siciński z Upity, swoje zuchwałe veto!

Ks. Puzynie jest Słowacki nie dość katolickim i nie dość konserwatywnym. W utworach swoich wyraził się kilkakrotnie niepochlebnie o papieżu i o naszej arystokracyi. Zbrodni tej nie może mu przebaczyć kardynał krakowski i teraz jeszcze, po latach sześćdziesięciu, tak jak nie przebaczył Bałuckiemu, odmówiwszy mu katolickiego pogrzebu. Kler jest mściwym i nie wybacza nawet nieboszczykom. Co innego, gdyby rozchodziło się o hr. Stanisława Tarnowskiego (który oby długo żył i kompromitował się!). Dla niego stanąłby otworem cały Wawel, boć graf ze Szlaku jest bardzo pobożnym panem i często całuje łapy Puzyny.

Że Juliusz Słowacki jest uosobieniem bolów, dążeń i pragnień narodu polskiego, że dążeniom tym dał najwspanialszy wyraz, tego zrozumieć nie chce i nie umie purpurat krakowski, podobno dawniej urzędnik podatkowy.

Mały Puzyna zabronił wstępu wielkiemu wieszczowi. Nie przynosi to oczywiście żadnej ujmy — Słowackiemu. Czy spocznie on na Wawelu, czy gdzieindziej — Słowacki pozostanie wielkim poetą, który jak obłok gorejący będzie kroczył przed narodem polskim w jego wędrówce. O Słowackim będą mówiły i najdalsze pokolenia narodu polskiego, gdy o Puzynie dawno zaginie słuch; a jeżeli nie zaginie, to chyba tylko dlatego, że opinia polska nie zapomni zacietrzewionemu klesze brzydkiego czynu. Sława iście herostratowa.

Kardynał Puzyna uważa widocznie Wawel za swoją prywatną własność, którą może rozporządzać wedle swego widzimisię. Należy p. Puzynie jak najprędzej wybić z głowy to mylne mniemanie. Wawel jest własnością kraju, a nie kleru.

Jeżeli dotychczas społeczeństwo patrzyło spokojnie, jak p. Puzyna „restaurował“, a raczej niszczył zabytki na Wawelu, to dziś, po ostatnim jego postępku, należałoby pohamować raz na zawsze jego niekulturalne zapędy.

Wawel i wszystkie jego skarby powinny znajdować się w ręku kraju. Sekularyzacya Wawelu — oto hasło, które powinno rozbrzmieć w całej Polsce. Gdyby reprezentacya polska w Radzie państwa umiała stanąć na wysokości swego zadania, powinnaby przez wniesienie odpowiedniego projektu ustawy uwolnić Wawel z łap Puzyny.

Znowu, jak tyle razy, okazuje się, jak klerykalizm obcym, a nawet wrogim jest dążeniom i aspiracyom narodu polskiego. Kardynał Puzyna pragnąłby widzieć naród polski na kolanach przed sobą — jak owego księdza Puszeta, do którego wobec zebranych uczniów wołał:

— Na kolana! Pocałuj w rękę!

Naród polski nie ucałuje wyciągniętej łapy purpurata krakowskiego.

* * *

To głupie pod każdym względem i niegodne stanowisko, zajęte przez byłego urzędniczynę finansowego wobec najgenialniejszego z wieszczów Polski, odbiło się żywem echem w szerokich masach narodu. — Mówiąc „naród“, nie mamy naturalnie na myśli klechów i szlachciców — ci stali i stoją zawsze poza narodem, żyjąc tylko z tego narodu, jak pijawki cudzą krwią i potem. Zewsząd nadchodzą wieści o wiecach i zgromadzeniach, na których protestowano gorąco przeciwko samowoli Puzyny. Wszystkie rezolucye domagają się wprowadzenia Słowackiego na Wawel i odebrania Puzynie prawa rządzenia podziemiami Wawelu, które muszą być z pod brutalnej opieki klechów raz na zawsze wyjęte i oddane narodowi.

Za przykładem innych poszła i krakowska młodzież akademicka, urządzając wiec z protestem przeciwko samowoli Puzyny. Wiec ten uchwalił żądanie wprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego na Wawel, protestując jak najgoręcej przeciwko niepoczytalnemu wybrykowi Puzyny. Po wiecu młodzież wyruszyła pochodem, aby przed pałacem Puzyny (Chrystus nie miał gdzie głowy skłonić — Puzyna wyleguje się w pałacach!!) urządzić demonstracyę na cześć Słowackiego. Ponieważ zaś na złodzieju czapka gore, więc Puzynę obstawiono kolosalnym sztabem policyi, która w swój zwykły, dziki sposób rzuciła się na spokojnie idących akademików.

Konni policyanci ruszyli przez trawniki plant, najeżdżając na młodzież i tratując ją. Równocześnie natarła i piesza policya. Żołnierze policyjni dobyli szabel i rąbali akademików, a agenci policyjni laskami okładali bezbronną młodzież, która po największej części nawet lasek ze sobą nie miała. Najbardziej „odznaczył się“ między bijącymi agent Noga.

Ów Noga, były lokaj u hr. Branickich, odbijał widać teraz na „panach“ pyskobicia otrzymywane w hrabskiej służbie! Inni „koledzy“ nie pozostali w tyle za Nogą — a rezultatem tej haniebnej masakry było 7 akademików ciężko rannych, nie licząc całej masy lżej pokaleczonych! Prze-

ciwko tej brutalnej napaści zaprotestowali nasi posłowie w parlamencie, a młodzież urządziła wiec, który wyraził potępienie i oburzenie za ten niesłychany gwałt, godny rosyjskich zbirów. Ta awantura będzie jednak łatwą do wyjaśnienia, jeżeli powiemy, że „komenderował“ tu komisarz Broszkiewicz, człowiek najbardziej gburowaty i najnieudolniejszy z całego personalu policyjnego.

Puzyna może być dumnym! Skóry jego strzeże dziś policya, po za której plecami dopiero jest bezpiecznym on — kapłan-polak!

Dwóch ma teraz wrogów Słowacki — w Krakowie Puzynę, a w Warszawie — Skałłona!

Ale mimo to Słowacki spocznie na Wawelu!

A ty ludu — płać!

Obraduje teraz parlament nad uchwaleniem rządowi budżetu, to znaczy: czy ma rząd mieć prawo ściągania podatków i czynienia różnorakich wydatków — czy też nie? A to zestawienie dochodów z wydatkami przedstawia się bardzo smutno. Pokazuje się mianowicie z niego, że rząd w tym roku gospodarował bardzo a bardzo źle i że znów jest brak w kasie, czyli deficyt, wynoszący blisko 200 milionów koron. Co to znaczy? Nic innego, tylko nowe podwyższenie podatków. Dziś już wszystko opodatkowano, co tylko się dało, bo już nawet po miastach od wody płaci się podatek. Za każdą skibę ziemi, chałupę choć najmizerniejszą, warsztat czy fabrykę, kromkę chleba czy surdut, wódki kieliszek czy papierosa, za wszystko to płaci się wprost olbrzymie podatki. Te podatki w różnej formie ściągnięte z ludu przynoszą rządowi 2 miliardy 303 miliony 657 tysięcy koron. Suma to olbrzymia i wiele, bardzo wiele możnaby za nią dobrego zrobić, gdyby jej na dobre używano! Tymczasem prawie cały ten grosz idzie na różnych urzędników, a przedewszystkiem na wojsko i marynarkę, tak, że już na szkołę i inne pożyteczne rzeczy nie wiele, albo i nic się nie pozostaje. Płyną więc pieniążki szeroką strugą do rządowej kieszeni, a rząd zamiast na niepotrzebnych wydatkach zaoszczędzić, wydaje coraz nowe i nowe miliony, tak, że w tym roku dorachował się olbrzymiego deficytu. Wprawdzie wydatki wynoszą wedle urzędowego wykazu tylko 2 miliardy 303 miliony 596 tysięcy, ale żeby nie robić złego wrażenia, nie powstawiano całego szeregu sum już wydanych, lub wydać się mających (Bośnia — Turcya!), co razem czyni skromną sumkę 200 milionów koron!

O te pieniądze, o te wydatki potwornie wielkie, toczy się obecnie walka w parlamencie, a ponieważ socyalistów jest dopiero 88, więc wobec 500 posłów w całym parlamencie stanowią oni mniejszość. Znaczy to, że te wydatki będą rządowi przyznane, oraz, że rząd na pokrycie olbrzymiej dziury, wyrwanej w kasie — między innymi także awanturą bośniacko-turecką — będzie musiał nałożyć na lud nowe, olbrzymie podatki. Już słyszeliśmy co nie co o tych podatkowych zamiarach ministra Bilińskiego, odbiją się one bardzo boleśnie na kieszeni ludu, wyniszczonej powodziami i klęskami elementarnemi. Pół biedy by jeszcze było, gdyby te podwyżki szły na korzyść ludu i jego spraw, ale przecież wiadomo, że z powrotem ani grosika nie zobaczymy z tego, cośmy wpłacili! Pójdzie znów wszystko na wojsko, na nowe armaty i opłatę długów, zaciągniętych na wojsko i nowe armaty i tak dokoła, aż...

...aż się cierpliwość ludu wyczerpie i raz zrobi porządek w tem państwie, gdzie rządzi szabla i kropidło!

Porządek zrobić nie trudno — trzeba tylko wziąć do ręki i wykonać ściśle program socyalistyczny!

Przyczyny drożyzny.

Zazwyczaj mówi się, że robotnicy płacą tylko podatki pośrednie (od mięsa, cukru, soli, wódki, piwa, wina, tytoniu, nafty i rogatkowy). Zdanie to o tyle jest nieścisłe, że robotnicy ponoszą nietylko podatki pośrednie, ale także cła. Cła są pobierane na granicach państwa od towarów, sprowadzanych z zagranicy. Dla robotników mają one doniosłe znaczenie, gdyż obciążają głównie środki spożywcze, a temsamem są główną przyczyną dzisiejszej drożyzny. Pod wpływem obszarników, głównie węgierskich, rząd nałożył wysokie cła na zboże, chleb, bydło, mięso, masło, szmalec, słoninę i kiełbasę. Cło wynosi za 100 kg. pszenicy kor. 7·50, żyta kor. 7·00, mąki kor. 15·00. Dzięki temu wysokiemu cłu obszarnicy mogą bezkarnie nakładać wysokie ceny na te produkty, nie bojąc się zupełnie konkurencyi taniego zboża zagranicznego. Socyaliści stawiali w parlamencie wnioski o uchylenie cła od zboża, które jednak Bujaki i Petelenze odrzucili. Dzisiaj dopiero, gdy Galicya stoi przed ruiną z powodu braku zboża, stawiają ci panowie wnioski socyalistów. Tak więc, dzięki cłom, robotnik płaci olbrzymie sumy za chleb. Dodać tu należy lichwę piekarzy, którzy, wypiekając coraz mniejsze bochenki chleba, dochodzą do majątków. To samo mamy i z mięsem. Cła wynoszą kor. 60 od wołu, kor. 30 od krowy, kor. 22 od świni, od 100 kg. mięsa kor. 45, kiełbasy 100 (!), masła 35, szmalcu i słoniny 45 kor. Gdyby ceł

tych nie było, ceny mięsa spadłyby o połowę. Obecnie, kiedy rząd pod naciskiem posłów socyalno-demokratycznych zawarł traktat handlowy z Rumunią, na mocy którego kilkaset tysięcy bydła przychodziłoby bez cła, Koło polskie chce ten traktat odroczyć do jesieni, aby przypadkowo szlachcice podolscy, którzy hodują woły, nie stracili pieniędzy. Ci robotnicy, którzy głosowali na posłów z Koła polskiego, powinni to sobie dobrze zapamiętać.

Często różni obłudnicy mówią: niech robotnik nie pije wódki, piwa, niech pije kawę i herbatę. Przypatrzmy się, jakie cło płacą te artykuły. Otóż rząd upodobał sobie herbatę, którą najwyżej oclił, bo 240 kor. od 100 kg., kawę zaś 120 kor. Jeżeli dodamy do tego podatek od cukru 38 kor. od 100 kg., a jest to najwyższy podatek od cukru w całym świecie, nawet Rosya ma niższy — to zobaczymy, ile płaci konsument herbaty i kawy.

Tak więc cła, kartele handlarzy, piekarze i rzeźnicy są plagą ludności, śrubując prawie z dniem każdym ceny. Chłopi skarżą się zupełnie słusznie, że niskie ceny otrzymują za bydło; robotnicy zaś drogo płacą. Zagadkę tę można łatwo rozwiązać, jeżeli się przypatrzymy pałacom Bialików i Sataleckich, którzy obciągają równocześnie i chłopa i robotnika. Pośrednicy handlem bydła i rzeźnicy kupują tanio, sprzedają drogo. Że z tą zmorą można skutecznie walczyć, pokazali urzędnicy krakowscy, którzy założyli jatkę z wędlinami, gdzie jest o połowę taniej. Obroną robotnika powinny być spółki spożywcze, które walczą z lichwą sklepikarzy.

Bezrolny.

Święte słowa — księże prałacie!

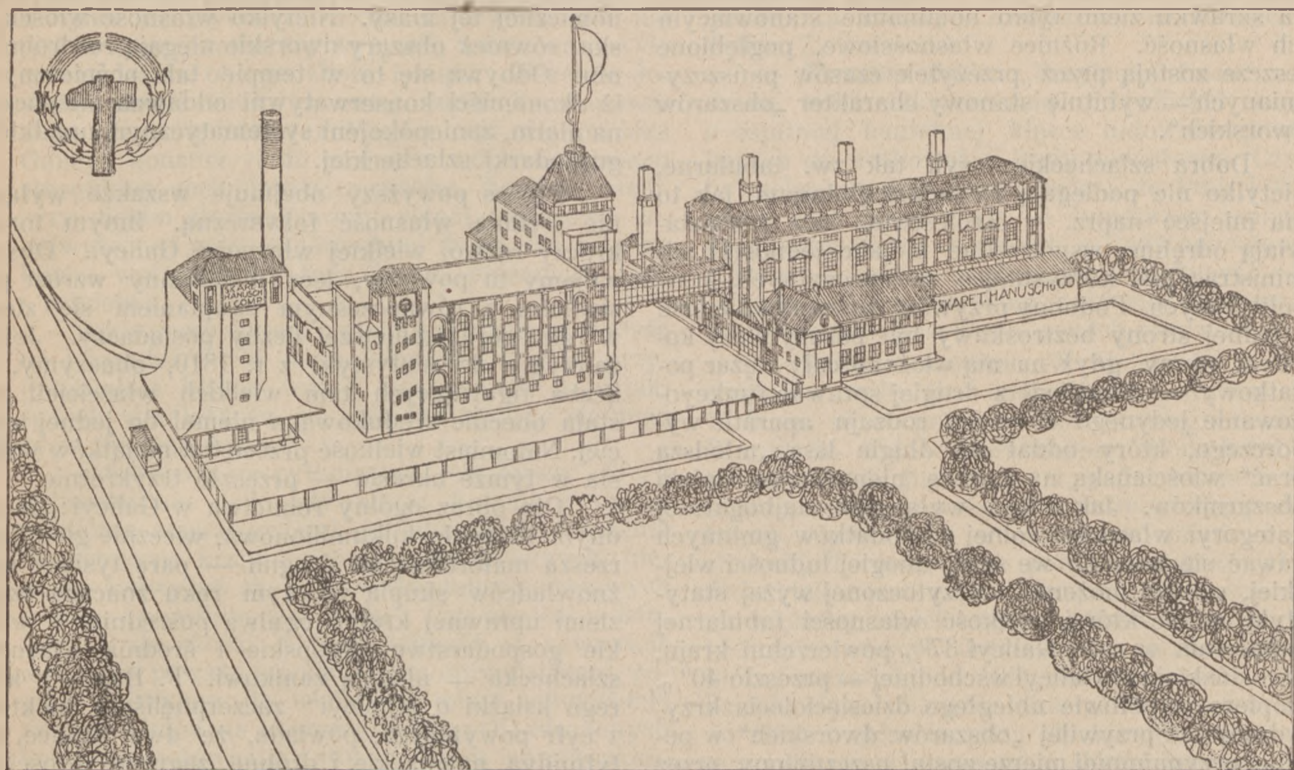
Pytano kaznodzieję: czemuż to prałacie
Sami nie tak czynicie, jako powiadacie?
(A miał dom z kucharką!) Więc rzecze:
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam 300 za nie,
Lecz nie wziąłbym tysiąca, mogę to rzec śmiele,
Gdybym miał tak żyć — jako nauczam w kościele.

(Z fraszek J. Kochanowskiego).

Klerykalne wilczki krakowskie wyskakują od czasu do czasu na prowincyę i w co głupszych a ciemniejszych prowincyonalnych norach szukają żeru dla siebie. Ale tam natrafiają na starego wygę ks. Rublarza, któremu jego „braci“ chcą mu zabrać pod swój nowo wylakierowany sztandar „chrześcijańsko-socyalny“. I wtedy rozpoczyna się komedya godna śmiechu. Klerusy żrą się między sobą, ryczą i wyją i rozbijają sobie zgromadzenia, wymyślając się pięknie i nader sprawnie: Ks. Mytkowicz i jakichś dwóch lub trzech obwiesiów z Krakowa stanowią sztab „chrześcijańsko-socyalny“ z Krakowa — zaś Ruda, Koźlik i inne kwiatki niezbyt wonne przedstawiają sztab „chrześcijańsko-socyalny“ z Bielska! Ale Mytkowicze lepiej widać umieją wyć, bo jak to na zgromadzeniu w Andrychowie się stało — nie dopuścili do głosu swych braci z Bielska. Stąd to żółć srodze wezbrała w księdzu prałacie i wymyślanie srogie czyni klerusom krakowskim za ich nietolerancyę i nieustępliwość. Wtedy mu się wyrwały — złote wprost słowa, które ogłasza w ostatnim numerze swego „Wiechcia“ z okazyi owego andrychowskiego zgromadzenia!

„Nowo wybrany komitet widząc, że już na samym wstępie swoim do roboty politycznej nie zdoła sprostać ani dotrzymać kroku w dyskusyi rzeczowej, uznał za najstosowniejsze, najbliżej stojących fagasów pobudzać do okrzyków: „Precz z nim!“ Sami też księża na wiecu obecni, zaskoczeni takim obrotem sprawy, zaczęli przerywać mowcy, krzycząc: kłamstwo, nieprawda! A nieobecnego ks. posła Stojałowskiego nazywali zdrajcą, sprzedawczykiem! Jeszcze zażarciej występowali ci szermierze i posiadacze jedyni cnoty i pobożności chrześcijańskiej podczas przemówienia p. Koźlika. Tu już ks. Mytkowicz, ks. Zieliński i ks. Kasprzyk, oraz sędzia Gutowski i Słowik nauczyciel wszczęli sami taką wrzawę przeciwko obu delegatom związku narodo voludowego, że **wprost zachęcali obecnych, aby się rzucili na mowców.** Takim średniowiecznym fanatyzmem, rodzonym bratem teroryzmu socyalistów, walczą podpory nowego stronnictwa chrześcijańskiego i katolickiego — i sami sobie tem grób wykopią. Widać, że **fanatyzm religijny jest ojcem teroryzmu,** a chrześcijańsko-socyalni socyał-demokratów nawet przegórowali w zaciekłości. Na zakończenie wezwał nowo obrany prezes ks. katecheta Zieliński zgromadzonych, by poszli wspólnie pod kościół i tam odśpiewali „Serdeczna Matko“. **Toć to chyba szczyt obłudy politycznej, jeśli się najpierw napsioczy, nakłamie, naoczernia na wiecu publicznym ludzi nawet nieobecnych, i księdza, kolegę, a potem przewracając oczy obłudnie ku niebu, idzie się śpiewać pod kościół: „Serdeczna Matko!“** Duch św. patrzy na serce — a nie słucha kłamanego śpiewu!“

Nareszcie zgadzamy się z ks. Rublarzem! Toż samo i myśmy pisali i mówili, gdy ks. Rublarz znaczył kredą i katować kazał swoich przeciwników politycznych! Toż samo i myśmy mówili, żeby religii nie mieszać do polityki — ale ks. Rublarz przewracał obłudnie oczkami i żegnał się jedną rączką, a drugą dawał znaki, aby bić i kopać jego przeciwników politycznych! Niechże teraz na własnej skórze ten stary zdrajca odczuje metody



Nowa placówka: Piekarnia i młyn robotniczy w Szwechat pod Wiedniem.

i sposoby przez siebie wprowadzonej walki politycznej. Niech mu dobrze wygarbują skórę, a jego naganiaczy przepędzą — zobaczy wtedy do czego doprowadziły w praktyce jego sposoby walki. Kto czem wojuje, od tego ginie! Bił Rublarz przeciwników, pluł i szkalował ich — teraz sam zbiera owoce swej pracy!

Znów się sprawdzają socyalistyczne słowa!...

Nowa placówka.

W Szwechacie pod Wiedniem otwarto w niedzielę nową placówkę socyalistyczną. Jest nią wspaniała piekarnia robotnicza, urządzona wedle najnowszych wymagań. Obok piekarni stanie wielki młyn, który dostarczać będzie krup, kasz i mąki zarówno do piekarni, jak i do wiedeńskich konsumów. Ta bowiem nowa placówka jest założona przez wiedeńską socyalno-demokratyczną organizacyę spożywczą, która już dziś liczy w Wiedniu 700 tysięcy członków! Podajemy na obrazkach widok piekarni od frontu oraz od tyłu, jak również halę przeznaczoną do przesiewania mąki i halę z kilkudziesięciu piecami piekarskimi. W tej bowiem wzorowo urządzonej piekarni wszystkie czynności, z wyrobem chleba i bułek związane, spełniać będą maszyny — tak, iż wyrobom zapewniona jest zupełna czystość.

Otwarcie tej nowej placówki socyalistycznej jest jednym więcej dowodem wzrostu i potęgi naszej partyi!

Niechże i nasze polskie konsumy tak potężnie się rozwijają i niech kwitną i rosną na pożytek swych członków a na cześć naszej partyi!

Galicya wobec zadań postępu i demokracyi.

(Ciąg dalszy).

Nigdzie może w Europie przepaść między dworem a chatą nie jest tak głęboka. Galicya jest krajem drobnych zagród, z których połowę przeszło stanowią gospodarstwa karłowate, liczące mniej, niżeli 2 hektary roli, nie mogące zapewnić swym właścicielom utrzymania, stawiające ich, wobec trudności zarobków dodatkowych, w położenie przymierających głodem nędzarzy, pracujących przez

całe życie dla lichwiarza i poborcy podatkowego, na skrawku ziemi tylko nominalnie stanowiącym ich własność. Różnice własnościowe, pogłębione jeszcze zostają przez przeżytek czasów pańszczyźnianych — wybitnie stanowy charakter „obszarów dworskich“.

Dobra szlacheckie, czyli tak zw. tabularne, nietylko nie podlegają zarządom gminnym, jak to ma miejsce naprz. w Królestwie, lecz przedstawiają odrębne, współrzędne niejako jednostki administracyjne, korzystające ze specyalnych praw politycznych. Podobny przywilej zapewnił szlachcie z jednej strony beztroskliwy byt pasożytniczy kosztem gminy, gdyż na nią włożono cały ciężar podatkowy — umożliwił z drugiej sprawne funkcyonowanie jedynego w swoim rodzaju aparatu wyborczego, który oddał na długie lata „młodszą brać“ włościańską na pastwę nieproszonej opieki obszarników. Jak dalece wyłączenie najbogatszej kategoryi własności rolnej od podatków gminnych dawać się musiało we znaki ubogiej ludności wiejskiej, wnosić możemy z przytoczonej wyżej statystyki, wedle której wielkość własności tabularnej zajmowała w całej Galicyi 37% powierzchni kraju, w rusińskiej zaś Galicyi wschodniej — przeszło 40%. Dopiero w połowie ubiegłego dziesięciolecia krzywdzący ten przywilej „obszarów dworskich“ w pewnej przynajmniej mierze został uszczuplony, przez rozciągnięcie na nie podatku szkolnego i drogowego.

Niemal 40% ziemi, należącej do własności tabularnej, stanowią olbrzymie dobra magnackie, liczące powyżej 5 tysięcy hektarów każde. Z tego: *dwudziestu* największych obszarników trzyma w swym ręku 500,000 hektarów, co stanowi 8,5% powierzchni Galicyi. Przypominamy, że majątek wspólny gospodarzy drobnych zajmuje zaledwie 6% tejże powierzchni. Ponieważ liczą okrągło milion gospodarstw rolniczych poniżej 100 hektarów, zaś liczba osad drobnych stanowi 80% wszystkich gospodarstw, prosty obrachunek pokaże, iż 800,000 rodzin chłopskich kontentować się musi ilością ziemi, która nie dorównywa obszarowi, pozostającemu w rozporządzeniu 20 rodzin magnackich.

W przeciągu pół wieku obszar własności tabularnej zmniejszył się pokaźnie. 5,2% powierzchni kraju przeszło, drogą parcelacyi, w posiadanie własności „nietabularnej“, czyli włościańskiej. Szlachta galicyjska, pochłonięta polityką, żyjąca nad stan, odłużona, nie potrafiła podnieść swej gospodarki do poziomu nowoczesnej wytwórczości rolnej, a subwencye, jakiemi wydział krajowy hojnie zasilał puste kieszenie „braci ziemian“, gwoli podźwignięcia rolnictwa — marnowano zazwyczaj na wydatki nieprodukcyjne, na zagraniczne wojaże, na hodowlę kłusaków wyścigowych. Monopol polityczny szlachty coraz mniej odpowiadał sile ekonomicznej tej klasy. Nietylko własność włościańska, również obszary dworskie ulegają rozdrobnieniu. Odbywa się to w tempie tak pośpiesznym, iż ekonomiści konserwatywni oddawna bić poczęli na alarm, zaniepokojeni systematycznym upadkiem gospodarki szlacheckiej.

Proces powyższy obejmuje wszakże wyłącznie średnią własność folwarczną. Innym torem kroczy rozwój wielkiej własności Galicyi. Obserwujemy tu powolny, lecz nieustanny wzrost posiadłości z równoczesnym skupianiem się ziemi w ręku coraz mniejszej liczby posiadaczy. Jeżeli zajrzymy do statystyki z r. 1819, obaczymy, że liczba figurujących tam wielkich właścicieli została obecnie zredukowana niemal do jednej trzeciej. Natomiast wielkość przeciętna majątków wzrosła w tymże okresie — przeszło trzykrotnie.

Oto obraz ogólny rolnictwa w Galicyi: na jednym biegunie kilkumilionowa, wiecznie głodująca rzesza małorolna, na drugim — parę tysięcy możnowładców skupia w swym ręku znaczną część ziemi uprawnej kraju; ogniwa pośrednie — wielkie gospodarstwo chłopskie i średnia własność szlachecka — ulegają zanikowi. F. Bujak, z którego książki o „Galicyi“ zaczerpnęliśmy niektóre z cyfr powyższych, powiada, że dwa krańce, latyfundya magnackie i drobne zagrody włościańskie, przedstawiają jedynie żywotne formy produkcyi rolnej w Galicyi. Dodajmy, że między „żywotnością“ w pierwszym, a drugim wypadku istnieje — jak mówią Rosyanie — „dystans ogromnej przestrzeni“.

Wieś galicyjska, jeszcze do niedawna klasyczna kraina gospodarki naturalnej, coraz bardziej opanowana zostaje przez wielki kapitał drobny, wywłaszcza średnią własność szlachecką, powstrzymuje rozwój wielkiego gospodarstwa włościańskiego i spycha w otchłań nędzy ostatecznej coraz liczniejszą masę małorolną. Garstka bogatszej szlachty i magnatów, gromadzących w swym ręku coraz rozleglejsze obszary uprawne, reprezentuje jedyną gospodarczo silną warstwę w kraju. Dwa tysiące obszarników — oto rzeczywiści gospodarze Galicyi przez lat czterdzieści. Na nich też spada brzemię odpowiedzialności za owoce tych rządów.

Rolnictwo, z którego się utrzymuje przeszło trzy czwarte ludności Galicyi, znajduje się na bardzo niskim szczeblu rozwoju. Wskazuje na to nadmierna ilość sił pomocniczych w gospodarstwach, zamiast odpowiedniej liczby robotników. Owych sił pomocniczych jest niemal 200% w stosunku do liczby samodzielnych gospodarstw, to znaczy, że nieledwie wszyscy zdolni do pracy członkowie rodzin znajdują zatrudnienie w gospodarstwie domowem. O upadku rolnictwa świadczy również

fakt charakterystyczny, że Galicya, kraj rolniczy, nietylko nie wytwarza zboża na wywóz, lecz nie jest w stanie sama się wyżywić, zmuszona jest do sprowadzania obcego zboża i mąki. Wszakże dowożąc nawet około czwartej części konsumowanego przez się zboża z Węgier, nie doprowadza Galicya konsumcyi do poziomu, odpowiadającego stosunkom zachodnio-europejskim, bowiem sama, przy niskim stanie uprawy rolnej, wytwarza conajwyżej — połowę potrzebnej ilości. Oto smutny bilans wytwórczości tego kraju, przemysłu jego i rolnictwa.

Jakie perspektywy podobny stan rzeczy otwiera na przyszłość? W jakim kierunku zdążać przypuszczalnie będzie rozwój gospodarczy i w jaki sposób w zależności od tego kształtować się musi życie społeczeństwa?

Odpowiedź na pytania nie jest łatwą. Sfery autonomiczne usiłowały nieraz bałamucić opinię publiczną zapewnieniami, że jakkolwiek położenie ekonomiczne kraju nie należy do świetnych, niemniej zauważyć się daje w stosunkach krajowych postęp, „powolny, lecz stały“. Czy tak jest w istocie? O ile chodzi o teraźniejszość, z pewnością mało kto poważnie podziela ten optymistyczny pogląd. Zajrzyjmy do większych miast galicyjskich, rzućmy okiem na te szeregi brudnych, odrapanych kamienic, porównajmy stopę życiową ich mieszkańców ze stosunkami panującemi na sąsiednim Śląsku lub Morawach, wglądnijmy w opłakane finanse rad miejskich, w stan szkolnictwa ludowego, przyjrzyjmy się życiu tutejszego chłopa, żywiącego się przez większą część roku ziemniakami, analfabety z reguły, zaniedbanego i ospałego — wszędzie obaczymy to samo straszne oblicze nędzy i przerażająco niskiej kultury *). *Fr. Zaorski.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

— **Odroczenie zjazdu zawodowego.** Otrzymujemy następujące pismo: V Zjazd zawodowy, zapowiedziany na 27 i 28 czerwca b. r., z przyczyn od komisyi niezawisłych zostaje odłożony na czas późniejszy. O terminie odbycia się zjazdu zostaną wszystkie grupy w odpowiedni sposób zawiadomione. Za komisyę Związków zawodowych: A. Teller, Z. Żuławski.

— **Skromna Basia.** „Przyjaciel Ludu“ z wrodzoną sobie skromnością przemilczał zupełnie o ostatniej haniebnej klęsce ludowców przy wyborach do krakowskiej Rady powiatowej. Czytając tę suchą notatkę, można sądzić, że Ptak i Wójcik nadal tam gospodarują. A tymczasem panicze ci, obaj pojechali już na grzybki z Rady powiatowej — pojadą i z innych publicznych instytucyj! — Ale „Przyjaciel“ jest skromny i nie chce chłopów smucić wiadomością o klapie swoich przywódców.

— **Śnieg w czerwcu.** W Delatynie i okolicy nastąpiło nagle silne obniżenie temperatury. Rano 17 b. m. około godziny 6 padał śnieg z deszczem. W górach, t. j. w Mikuliczynie, Worochcie, Tatarowie i t. d. już 16 b. m. padał również śnieg. Ludzie, z miejscowości tych przybywający do Milatyna, opowiadają o strasznem zimnie i słocie zimowej. Termometr po południu wskazywał $+6^0$. Słota taka jest zapowiedzią nowej klęski. Siano po większej części leży w pokosach i gnije. Przykro a i boleśnie dotknęła ta zmiana letników, którzy wcześniej do Milatyna przyjechali. Dla ludzi piersiowo chorych takie ostre przejście z lata do zimy w górach, gdzie do klimatu i tak nie są przyzwyczajeni, może mieć skutki fatalne.

— **„Pan“ naczelnik Nowotny,** osławiona hyena wyborcza, indywiduum powszechnie znienawidzone wśród robotników miejskich — idzie w duraki! Pisma donoszą, że „zachorował“, tymczasem, o ile dotychczas wiadomo, odkryto bardzo wielkie nieporządki pieniężne w instytucyach pod rządami Nowotnego zostających i — kazano mu zachorować. Szkody gminie wyrządzone przez tego pupilka i ulubieńca krakowskich złodziei i szwindlerów wyborczych, powinni pokryć ci panicze z własnych dobrze napchanych kieszeni! Ale dlaczego prezydent dotąd milczy i Rady gminnej o tym najnowszym skandalu dotąd nie uwiadomił?

— **Paduch — stojałowczykiem.** Poseł Paduch, wydalony z klubu ludowców za głosowanie wbrew uchwale całego klubu, przystąpił do stojałowczyków.

— **Zwycięstwo socyalnych demokratów.** Przy wyborach ściślejszych z niedawno uchwalonej IV kuryi powszechnej w Tryeście wybrano 10 socyalnych demokratów i 6 liberałów włoskich.

— **Tajemnicze historye** dzieją się z procesem Borowskiej, morderczyni Lewickiego. Już trzeci tydzień mija, a śledztwo w tej tak jasnej sprawie ciągnie się gorzej niż smoła. Gdy idzie o biedaka, który niema protekcyi — wtedy nie robią z nim ceremonii. — Co innego, gdy za „niewinnie oczernionym“ stanie potężny protektor. W sprawie

---

*) Kilka jaskrawych zestawień. Z ogólnej liczby istniejących w r. 1093—4 w Galicyi 4,322 polskich i rusińskich szkół ludowych, 2,824 należały do kategoryi jednoklasowych szkółek elementarnych. Szkół 5-cio klasowych liczyła Galicya zaledwie 117, Czechy — blisko 1,000! Budżet autonomiczny szkolnictwa i sztuk pięknych wynosił w Galicyi 13,8 mil. koron. Trzy razy mniej ludności liczące Morawy na ten cel wydawały — 11,4 miliona. Ale na potrzeby dobroczynności publicznej łożyć musiała Galicya całe 5,5 miliona. gdy Czechy — obchodziły się kwotą 700 tysięcy!

Borowskiej pogłoska donosi, że na tok powolnego śledztwa wpływa bardzo tamująco pewna wybitna figura ze świata sądowo-medycznego, która ma wielki interes w tem, aby do rozprawy nie doszło. Stara się też, aby z „Matki-Polki“ zrobiono waryatkę, a wtedy i jego — figle młodości z matką polką uprawiane nie wyjdą na jaw! — U nas jest wszystko możliwe!

— **Ks. Rublarz zmienił znów swoją skórę!** Przeszedł, niby publiczna dziewczyna, przez ręce wszystkich partyj. Wszystkich naciągnął na pieniądze, a wreszcie oszukał. Od chłopów wydusił kolosalne sumy pieniędzy, jako składki na wszelakie możliwe i niemożliwe cele. Sprzedał się stańczykom i wydusił od nich tysiące na swoją willę prywatną w Białej. Sprytny oszust polityczny nazwał to „Domem polskim“ — a gdy złapał pieniądze, wyrzucił polskie stowarzyszenie, urządził knajpę, a resztę domu wynajął jakiemuś Niemcowi! Na to dał kraj pieniądze. Teraz wszechpolacy zakupili starego trupka wraz z jego kilku pionkami i razem to szanobliwe bractwo utworzyło nowy związek narodowo-ludowy. Ciekawa też rzecz, kiedy wszechpolacy wystawią na licytacyę dopiero co nabytego okpiświata i kto co da za niego??

— **Działalność p. Skołyszewskiego we Francyi.** „Polski Przegląd Emigracyjny“ podaje następujący mocno cuchnący kwiatek z bukietu „obywatelskiej“ działalności Skołyszewskiego:

Pan Skołyszewski zajmuje się w dalszym ciągu lokowaniem robotników polskich we Francyi, działając tam pod firmą, nie istniejącego nigdzie, towarzystwa „Société polonaise populaire d'Emigration à Cracovie“ i za pośrednictwem rozmaitych francuskich ajentów, nie dających wielkiej rękojmi solidnego prowadzenia „interesu“. Nie wzruszałoby nas to, że p. Skołyszewski podszywa się pod towarzystwo, które nie istnieje i którego firma we francuskim przekładzie brzmi bardzo podobnie do „Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego“, co wywołuje liczne niezbyt przyjemne nieporozumienia. Musimy jednak napiętnować szkodliwość tej roboty, obliczonej wyłącznie na zysk, a przynoszącej krzywdę naszym robotnikom przez obniżanie ich zarobków. P. Skołyszewski mianowicie, chcąc skutecznie konkurować z Wydziałem krajowym oraz Polskiem Towarzystwem Emigracyjnem, a jednocześnie ciągnąć z tej swej „obywatelskiej“ akcyi ładne dochody, **obniżył** ułożoną między Wydziałem krajowym a syndykatem rolniczym w Nancy normę płacy dorosłych robotników polskich z **500** franków rocznie (z całem utrzymaniem) na **400** franków!

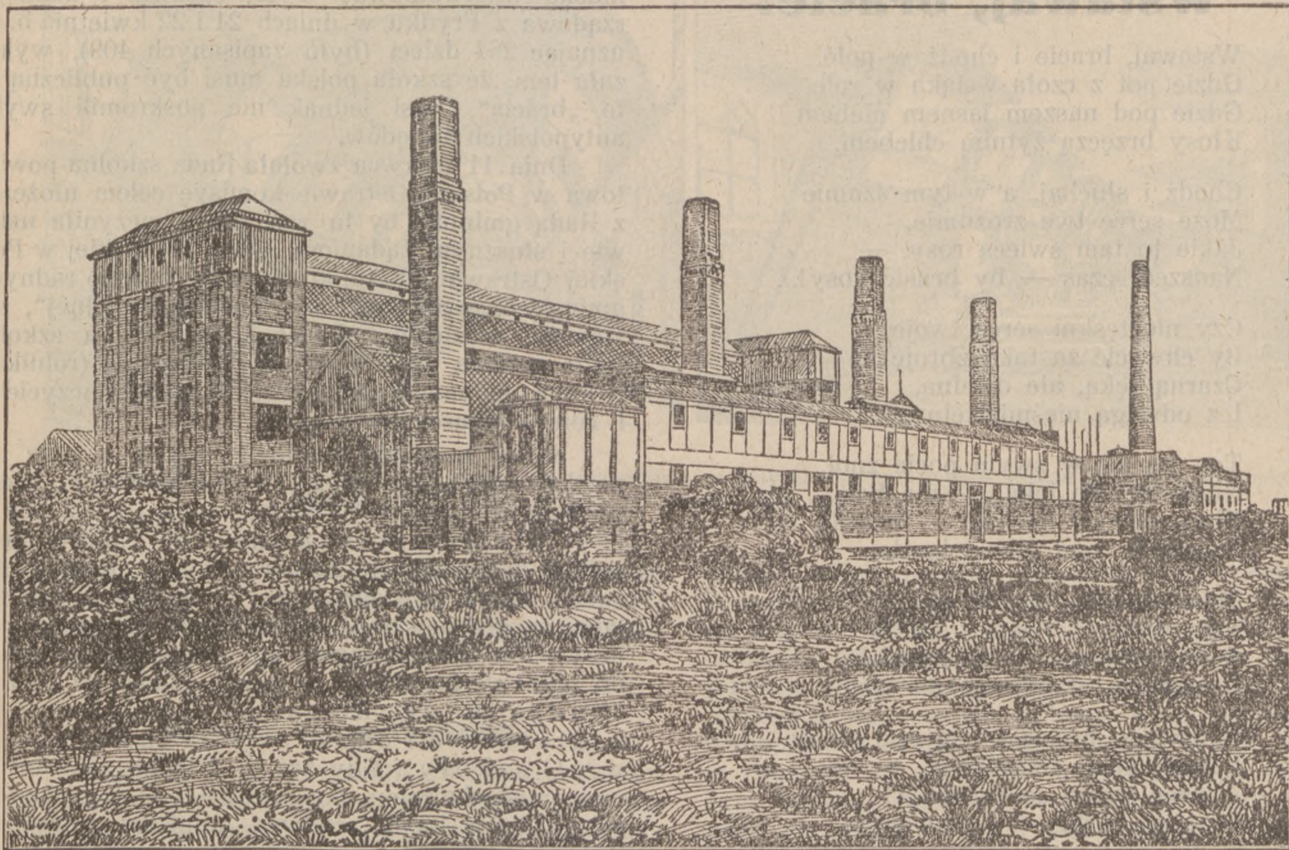
Do kwestyi tej powrócimy jeszcze w następnym numerze.

— **Wstrzymajcie się jeszcze z wyjazdem do Ameryki!** — Tak radzimy — pisze „Polski Przegląd Emigracyjny“ — wszystkim, wypowiadającym chęć wyjazdu na zarobki do Stanów Zjednoczonych. Tłumaczymy przytem każdemu, że wprawdzie stosunki w Ameryce powoli się poprawiają, a w przemyśle fabrycznym budzi się ruch coraz żywszy, atoli zbyt silny przypływ emigrantów europejskich wciąż znacznie przewyższa obecne zapotrzebowanie na siły robocze, wskutek czego wielu przybyszów nie znajduje pracy i cierpi nędzę, gorszą niż w kraju. Rady nasze często skutkują, czego dowodem są listy, jakie otrzymujemy z podziękowaniem od osób, które na skutek naszych wskazówek postanowiły odłożyć swą wyprawę do Ameryki do chwili odpowiedniejszej. Bywa jednak i przeciwnie, bo niestety są jeszcze po wsiach naszych ludzie, którzy więcej wierzą znachorom niż lekarzom, choćby najbardziej życzliwym i bezinteresownym. Za przestrogę niech posłuży list, jaki w chwili oddawania tego numeru pod prasę otrzymaliśmy z Chicago od naszego b. czytelnika, p. M. Zdanowicza, gospodarza z Jezierzan, (p. Chocimierz obok Tłumacza):

„Wyjechałem do Ameryki — pisze p. Zdanowicz. — Serdecznie dziękuję za pouczenie. Nie posłuchałem dobrych rad „Przeglądu“, posłuchałem pojedyńczej osoby, która już była w Ameryce i ta mnie w błąd wprowadziła. Jestem bez roboty od 24 lutego i nie mam na utrzymanie. Tysiące ludzi chodzi po ofisach, szukają za robotą i niema roboty“.

Krótki list, ale wymowny!

— **Prześladowanie robotników magazynów wojskowych w Stanisławowie.** Robotnicy stanisławowskich magazynów wojskowych, dowiedziawszy się o mającym się odbyć zjeździe krajowym robotników w magazynach wojskowych, zebrali się w stowarzyszeniu „Wola“, celem wybrania na zjazd delegata. Gdy się o tem dowiedział niedowarzony oficer, bo dopiero kadet, Guzik, począł uganiać jak opętany po barakach, napastując niewinnych robotników, za to, że byli na zgromadzeniu, krzycząc i lżąc ich grubiańskimi wyrazami. Rozwydrzony kadet kazał następnie przywołać do siebie pewnego robotnika i z feldweblem Halpernem starał się wymusić na nim przyznanie, w sposób prawdziwie wojskowy, że to on zwoływał zgromadzenie i że buntuje robotników. Daremnie się robotnik bronił i uniewinniał; kadet wydalił go z pracy. Ogół zorganizowanych robotników zastrzega się, aby wojskowość targała się na prawo koalicyi, zdobyte w ciężkich walkach, a zarazem zapytuje władze wojskowe, czyby nie zechciały pouczyć młodocianego kadeta, jak się ma obchodzić z robotnikami i co należy do jego czynności. Gdyby tego nie uczyniono, to robotnicy udadzą się za pośrednictwem swych posłów w parlamencie do ministra



Nowa placówka: Piekarnia robotnicza w Szwechat pod Wiedniem (widok od strony tylnej).

wojny i nie pozwolą na odmawianie im przez wojskowość prawa koalicyi.

„Zapomniał wół, jak cielęciem był“ — zapomniał kadecik Guzik, że jest synem robotnika, budnika kolejowego i teraz po karkach robotników, z których pochodzi, chce się piąć do karyery. Ostrzegamy go, że tą drogą niedaleko zajdzie. Możemy się postarać, aby go polecono pamięci ministra. Ten niemądry wybryk Guzika zasługuje tembardziej na potępienie, że przecież w innych magazynach nie szykanuje się ludzi za ich przekonania!

— **Dola żołnierzy w 30 pułku piechoty**. W 1-ej kompanii 30 pułku uskarżają się żołnierze na rządy feldwebla Kowala, który od czasu, gdy kapitan Gröschel poszedł na urlop, rządzi się w kompanii jak szara gęś. W niedzielę po rozkazie nakazuje ten feldwebel wizyty i szykanuje biednych żołnierzy. Erlaubnisscheinu nie daje nikomu, a kiedy żołnierz wniesie prośbę o urlop, to feldwebel drze podanie. Szczególną nienawiścią pała do żołnierzy, pochodzących ze Lwowa. Kiedy inni po rozkazie mają wychód, muszą oni pracować przy ogrodzie do 8-mej, a nawet do 9 wieczór. Potem dopiero mogą się “pucować“, bo inaczej raport i wizyta munduru w niedzielę po południu. Pewien żołnierz, za to, że odmienił sobie u rezerwisty „Tragriemen“ dostał 30 dni „Marschadiustirung“ i codziennie od godz. 6 do 7 rano ćwiczenia.

Również i w 6-ej kompanii, której kapitanem jest Benesz, muszą żołnierze po rozkazie pracować w ogrodzie, do późnego wieczora. Pan Benesz po ostatniej notatce „Głosu“ kazał „zaantretować“ całej kompanii i oświadczył krótko i węzłowato: „możecie mnie pocałować“... Bardzo kulturalny kapitan!

— **Ostrzeżenie.** Werbuje po Galicyi łamistrejków do robót murarskich w Pforzheimie (Niemcy) niejaki M a l y. Ostrzegamy przeto wszystkich robotników przed wyjazdem do Pforzheimu! Maly'emu należy zgotować „g o r ą c e“ przyjęcie, skoro tylko się pojawi.

Wstawaj, bracie!

Wstawaj, bracie i chodź w pole,
Gdzie pot z czoła wsiąka w rolę,
Gdzie pod naszem jasnem niebem
Kłosy brzęczą żytnim chlebem.

Chodź i słuchaj, a w tym szumie
Może serce twe zrozumie,
Jakie to tam świecą rosy, —
Nadszedł czas — by brusić kosy!...

Czy nie tęskni serce twoje,
By chwycić za taką zbroję?
Czarną ręką, ale dzielną,
I z odwagą nieśmiertelną...

Ten, co się w swym pocie znoi,
Niech się nie lęka, — nie boi,
Niech chwyci kosisko — twardo
I macha... nad głową hardo.

Takie, bracie, losy twoje —
Trza walczyć o lepsze zdroje!
A więc żwawo! a więc śmiele!
Z naszym sztandarem na czele!

Bo w nim bracie — są twe plony —
I świat nowo odrodzony. — — —
A więc ramię do ramienia!
Bo czas bliski — wybawienia...

Twarde dłonie sobie dajmy,
I w szeregi pospieszajmy!
W bratniej zgodzie i miłości
Dążmy do lepszej przyszłości
I rozniecajmy ognisko,
Bo dzień Sądu już jest blisko!! — — —

Z uściskiem dłoni
Klimek z pod Wieliczki.

Listy z kraju.

Nowy gwałt „braci“ Czechów.

Muglinów, dnia 20 czerwca. Mamy znowu jeden dokument, świadczący o wszechsłowiańskiej solidarności. Mamy nowy dokument braterstwa czeskiej burżuazyi wobec ludności polskiej na kresach. Mamy fakt, rzucający światło jaskrawe na kulturę czeską! Rada gminna w Polskiej Ostrawie, złożona z „braci Czechów“: inżynierów, nauczycieli, doktorów praw i kupców, popełniła znów wielkie barbarzyństwo i gwałt wobec ludności polskiej. Kiedy nie pomogły już żadne intrygi i robotnicy polscy, walcząc nieustraszenie, wywalczyli, że rząd musiał interweniować w tej sprawie i komisya rządowa z Frydku w dniach 21 i 22 kwietnia b. r., uznając 264 dzieci (było zapisanych 409), wykazała tem, że szkoła polska musi być publiczną — to „bracia“ Czesi jednak nie poskromili swych antypolskich zapędów.

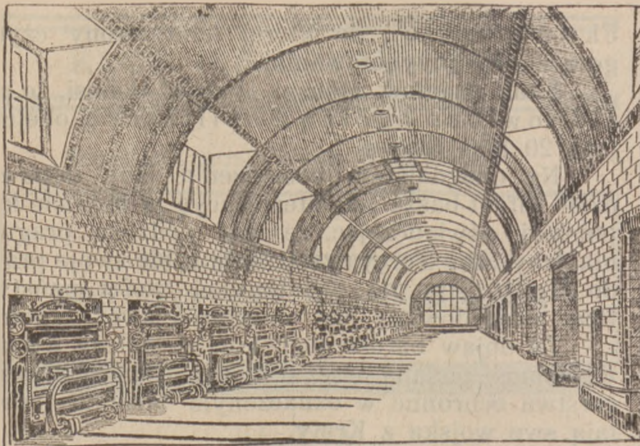
Dnia 11 czerwca zwołała Rada szkolna powiatowa w Polskiej Ostrawie komisyę celem ułożenia z Radą gminną, by ta raz zadość uczyniła ustawie i słusznym żądaniom ludności polskiej w Polskiej Ostrawie. Do tej komisyi zaproszono radnych gminnych, przedstawicieli „Macierzy szkolnej“, zastępców rodziców polskich i kierownika szkoły. Rada gminna wydelegowała pp. Bajgera (rolnika), Horaka (nadnauczyciela), Zaszkodnego (nauczyciela) i Tomsa (właściciela hotelu).

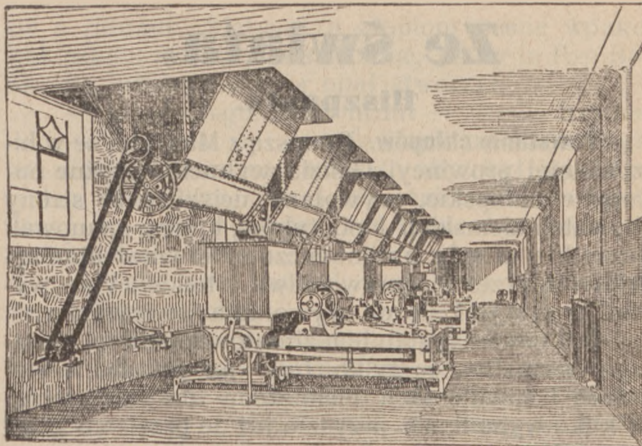
Kiedy komisarz rządowy spytał o plac na polską szkołę, to wyżej wymienieni pp. radni wskazali na Ostrawicę, mówiąc, że tam jest plac na polską szkołę! Najbrutalniej jednak zachowali się Bajger i Horak. Pan Bajger śmiał nawet powiedzieć p. Włodkowi, kierownikowi szkoły polskiej, że w Galicyi przyniosą nauczycielom garnek masła lub parę jaj, aby dzieci do szkół nie posyłali; ludzie z Galicyi przychodzą tu jako dzicy Indyanie, bez wykształcenia i chcą, aby im tu Czesi stawiali szkoły! Gdy zaś p. Włodek zaprotestował przeciwko temu, to go chcieli wyrzucić ze sali, a kiedy rządowy komisarz zmuszony był interweniować w tej sprawie, to i jego chcieli wyrzucić, mówiąc mu, że nie ma im tu nic do gadania i rozkazywania.

Ponadto radni oświadczyli w komisyi, „że szkołę polską Rada gminna uważa za zbyteczną, ponieważ jest dość szkół czeskich, to Polacy się mogą kształcić! Do budowy szkoły polskiej Rada gminna nie przystąpi“.

I to jest „wszechsłowiańska“ solidarność! i to ma być wyższość czeskiej kultury! Niech sądzi lud polski roboczy, niech sądzi polskie społeczeństwo i niech rozsądzi cały cywilizowany świat! Poprzysięgli „bracia“ Czesi, że nas za przykładem Prusaków usiłować będą zniszczyć, ale się omylą, bo lud polski roboczy w Polskiej Ostrawie, który tak długo ciężkie staczał walki o swe prawa, nie śpi jeszcze — pp. radnym polsko-ostrawskim i ich zwolennikom da wkrótce dobrą odpowiedź. Na **29 czerwca** zwołuje nasza partya wielki manifestacyjny wiec o godzinie 3 popołudniu w hotelu p. Tomsy na Głodniowie (przy szybie „Teresy“). **Na wiecu tym niechaj nie braknie żadnego robotnika polskiego z Polskiej Ostrawy i okolicy.**

O przebiegu obrad wiecu, jakoteż o dalszej akcyi szkolnej w Polskiej Ostrawie, napiszę w następnym numerze. Także sprawie szkolnej w in-





Nowa placówka: N a l e w o: Hala z piecami piekarskimi, w których dziennie wypiec można 50 tysięcy bochenków chleba; n a p r a w o: aparaty do przesiewania mąki i wyrabiania ciasta.

nych gminach kresowych poświęcę kilka uwag. Nie mając czasu, kończę na tem. **Precz z wszechsłowiańską komedyą! Precz z narodowym uciskiem! Niech żyje polski lud roboczy!**

Z pozdrowieniem St. P.

Klęski elementarne.

Brzezinka przy Oświęcimiu, 19 czerwca. Jeszcze włościaństwo powiatu sądowego Oświęcim nie ochłonęło po zeszłorocznej klęsce powodzi i gradobicia, aż znów ciągłe deszcze spowodowały wylewy Wisły i rzeki Soły. Skutkiem wylewu Wisły ucierpiały okoliczne wioski: Babice, Brzezinka, Harmęże, Pławy i Broszkowice. Następnie miasto Oświęcim, Dwory, Kruki, Stawy i Rajsko od wylewu częściowego Wisły i Soły. Zwraca na siebie powszechną uwagę rozpacz biednych chłopów i robotników, którzy znów pozostali bez chleba, a drożyzna środków spożywczych znów podskoczyła do niebywałych rozmiarów. Wspomnieć wypada, iż funt chleba kosztuje w Oświęcimiu 18 hal., a co dalej będzie? Głód i nędza! Tegoroczne urodzaje, zapowiadające się tak pięknie, zupełnie poszły na marne i niema nadziei, aby choć ze ziemiopłodów można coś zebrać! Tam gdzie woda wiślana wystąpiła, wszystko jest zniszczone, nawet i ziemniaki zupełnie zniszczone. Pierwsze zbiory siana są zniszczone przez wodę, a następnych zdaje się, iż włościaństwo nie ma nadziei zebrać, albowiem ciągłe deszcze, jakie tu padają nie rokują żadnej nadziei. Skutkiem tego chłopi są zmuszeni za bezcen sprzedawać dobytek. Z jednej strony zmusza ich do tego brak paszy dla bydła, a z drugiej strony uciążliwe podatki, za które z braku gotówki, egzekutor sprzedaje sam krowę lub cielę. Winę w tym wypadku ponosi już nie sam rząd, lecz stronnictwo rządzące — Koło polskie. Ta klika czarno-żółta, zaprzepaściła budowę kanałów i regulacyę rzek, zaprzepaściła świętą pracę i krwawy pot naszych rolników, wydając ich na pastwę klęsk elementarnych w całym kraju. Wisła, płynąca obok wspomnianych wsi, nie ma żadnego wału ochronnego. Natomiast z drugiej strony brzegu Wisły, to jest w Prusach, są wysypane kolosalne wały, tak, że przy średnim napływie wody koryto Wisły występuje na naszą stronę i woda zalewa nasze pola i wdziera się do chat! Nie mamy się przed kim pożalić w naszej nędzy, to choć na szpaltach ludowego pisma, jakiem jest „Prawo Ludu", użalamy się. Już wiele czasu upłynęło od ostatnich wyborów parlamentarnych, a my tu jeszcze nie widzieli „naszych czcigodnych panów posłów" Dobii i Hanusiaka. Za prawdę dziwni to są zastępcy ludu! Wyborcy się topią w nurtach Wisły, a tu posłowie z tego okręgu są tak daleko od swych wyborców. Od czasu do czasu słychać, że „poseł Dobija, często się opija i bija" za pieniądze nasze. Drugi poseł ks. Hanusiak, chciał podobno „świniom" kolczyki zawieszać, a że jego koledzy na to nie zezwolili, więc pan poseł z rozpaczy zwaryował. Nawet jest pod kuratelą! A my tymczasem nie mamy reprezentanta w Wiedniu.

Pozdrawiamy Redakcyę i Czytelników „Prawa Ludu". C. W. B.

Baczność! ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆

Rozszerzajcie „Prawo Ludu"!

Ze świata.

Hiszpania.

Powstanie chłopów. Donoszą z Madrytu, że w hiszpańskiej prowincyi Galizia wybuchło groźne powstanie chłopskie, wywołane uciskiem ze strony obywateli ziemskich i polityków, którzy opanowali wszystkie urzędy autonomiczne. Również stan sędziowski, przez niesprawiedliwe i tendencyjne wyroki, przyczynił się do wywołania powstania.

Już przed tygodniem zbuntowani chłopi zniszczyli wszystko, co tylko było na polach, w stodołach i śpichlerzach ciemiężców do zniszczenia. W kilku wypadkach przyszło już do przelewu krwi. Powstańcy oświadczają, że przygotowani są na wszelką ewentualność i gotowi są stawić opór nawet armii regularnej.

Grecya.

Naprężenie stosunków między Grecyą a Turcyą. Od przeszło stu lat wyspa Kreta stała się terenem nieustannych wichrzeń rewolucyjnych i walk morderczych. Na mocy uchwał kongresu berlińskiego nadaną została Kreteńczykom autonomia pod zwierzchnią władzą sułtana. Środek ten jednak, zamiast uspokoić, pobudził Kreteńczyków do żądania większej swobody i dziś — wobec faktu aneksyi Bośni i Hercegowiny oraz niepodległości Bułgaryi — zgromadzenie kreteńskie ogłosiło uroczyście przyłączenie Krety do ogólnej ojczyzny greckiej. Na całej wyspie podniesiono biało-niebieskie flagi helleńskie i wypuszczono nowe marki pocztowe z napisem „Hellas“ (Grecya). Rząd króla Jerzego zachowuje się względem tych objawów obojętnie, gdyż zależąc od kombinacyi ogólno-europejskich i rządów opiekuńczych Anglii, Francyi, Rosyi i Włoch, nie śmie dotąd odważyć się na krok, któregoby wspomniane mocarstwa nie pochwaliły uprzednio. Tymczasem rząd młodo-turecki nie myśli wcale ustąpić i — jak donoszą z Konstantynopola — marszałek Szewket-pasza gotów jest wkroczyć natychmiast z 200.000 armią do Grecyi, jeśliby Grecya ośmieliła się dopomódz Kreteńczykom. W całem tem położeniu winną jest dyplomacya, gdyż poręczając całość Turcyi, jednocześnie zapewniła Kreteńczyków, że ich marzenia zostaną z czasem urzeczywistnione.

Turcya.

Możliwość wojny grecko-tureckiej. Naprężenie pomiędzy Grecyą a Turcyą z powodu Krety zdaje się już dochodzić do zenitu. Cichną dotychczasowe pokojowe zapewnienia, a w miejsce ich coraz częściej pojawiają się alarmujące pogłoski, wskazujące na możliwość wybuchu wojny grecko-tureckiej, do której obie strony czynią gorączkowe przygotowania.

I tak dziennik ateński „Patria“ donosi, że postanowiono ogólną mobilizacyę, obejmującą 20 klas rezerw.

Na onegdajszem posiedzeniu Izby odpowiedział Rifaat-basza na interpelacyę w sprawie kreteńskiej, oświadczając, że rząd podziela pragnienia Izby, aby Turcya zastrzegła sobie swoje prawa do Krety, jako do nieodłącznej części państwa. Rząd zdecydowany jest obowiązek swój wypełnić.

Za objaw bardzo niepokojący należy uważać wiadomość podaną przez paryskie „Figaro“, że mocarstwa ochronne w oznaczonym terminie odwołają swe wojska z Krety.

Z Konstantynopola donoszą, że flota turecka, odbywająca ćwiczenia na morzu Marmora, na dany znak wyruszy do portów kreteńskich, mimo, że mocarstwa nie dały dotąd Turcyi żadnego upoważnienia.

Ameryka.

Krwawy strejk w Filadelfii. W dniu 2 czerwca, skutkiem strejku służby tramwajowej, zaszły w Filadelfii poważne zaburzenia. Towarzystwo tramwajów miejskich chciało zrobić próbę puszczenia w ruch kilku wagonów wieczorem, ponieważ, skutkiem strejku, od kilku dni komunikacya była zatamowana. Wtedy tłumy strejkujących robotników rzuciły się na wagony. Spalono pięć wagonów, a piętnaście innych zniszczono zupełnie. Przeciw strejkującym wystąpił silny oddział policyi, złożony z przeszło 2000, który w dzielnicy fabrycznej miasta stoczył formalną bitwę z robotnikami. Więcej niż 200 osób odniosło rany, połowę zaś z nich musiano umieścić w szpitalach. W liczbie walczących z policyą znajdowały się i kobiety, żony strejkujących, rozdrażnione położeniem. Udało się wprawdzie policyi utrzymać górę i przywrócić porządek, lecz na dzień następny nowe rozruchy były zapowiedziane. Towarzystwo tramwajów nie zgadza się na wniesione przez robotników żądania podwyższenia płacy i unormowania godzin zajęcia, nadto zaś, nie chce poddać się wyrokowi sądu rozjemczego.

Baczność! - - - - - Towarzysze-Prenumeratorzy!

Do dzisiejszego numeru dołączamy czeki pocztowe i prosimy o bezwłoczne odnowienie prenumeraty na kwartał III-ci oraz wyrównanie prenumeraty zaległej.

Kto nie nadeśle prenumeraty najdalej do dnia 15 lipca — nie otrzyma dalszych numerów pisma.

Administracya.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Nagrobek posła Jana Stapińskiego.

Tu leży Stapiński z chłopskiej krwi i potów,
Masz tekę dla niego — on zmartwychwstać gotów!

GALICYA.



JAN STRAUSS.

KUBA TOPOREK.

(Ciąg dalszy).

— Toć i my żyli i bidowali, jak Bóg przykozał, to i uni jakoś żyjom.

— To i prawda, żyli i my żylim: żeby nie pomer ociec, nie padła krowa, żebym nie siedział w ciupie... wszystko się zwaliło latosiego roku, to i bida, psiachmać! — i splunął ze złością na środek chałupy — i jak to iść do dziedzica i prosić o ratunek, kiej un za głupiom sosne wpakował człeka do kozy. Psiachmać, jakby to Pan Bóg nie dla kużdego las na opał stworzył.

— Las je jego, to go bruni — rzuciła Kubina.

— Przeciek un go nie kupił od Pana Boga, ani się też z nim nie urodził, aby był jego. Las je tak dla niego, jak i dla mnie. Un mo opołu dosyć, to reśte powinien dać tym, co nimajum — rozwodził się Kuba.

— Tak jeno pedasz, alek i ty nie dałbyś ze swojego nikomu.

— Jo jestem co insego, jo jestem biedny chłop, jo nic nimom, to i nic ni mogę dawać drugim.

— Gadanie gadaniem, alek co my będziem robić?... Rady nima... Mlika do Kielc ni można zaniść, drobiu nijakiego nima... wszystko przedane, co będziemy nieboraki robić?

— Cichaj, Małgoś, cichaj, bo mnie cosik w piersiach ścisło, jak tak pedosz i lamentujesz.

W chałupie zapanowało głuche milczenie i kamienna rozpacz chamskich dusz; Kuba trzymał głowę w dłoniach i myślał. Przypomniały mu się opowiadania o dawnych, pańszczyźnianych czasach, tępy mózg chłopa począł myśleć. Głód nasuwał refleksye na otoczenie i życie.

— Ta... ta... ta... — mruczał pod nosem — dziad i ociec byli u szlachcica, pracowali kiej kunie i kiej kunie dostawali pańskie baty. Co prawda, ni mieli roli, nie siedzieli na trzech morgach, to jednak było jema lepi, kiej nam je dzisiaj... dostali chałupe, dostali ognaryjom, dostali opał, a teraz co masz chłopie?... Jesteś zdrów, silny, jak byk, a dzieciakom nimosz co jeść dać; ze zdrowemi łapami możesz zdychać, jak pies kiele płota.

Jakaś czarna mgła poczęła ogarniać chłopa ze wszystkich stron, coś przeszybowało koło niego krwawym płomieniem i zażegło ogień w ciężkim mózgu, roznieciło iskrę goryczy w prostej duszy. Chałupa waliła mu się na rozczochrany łeb i gniotła potężne bary ogromem niemocy; zmora życia biła strasznym obuchem bezsilności, jak kowal bije ze wszystkich mocy rozpalone żelazo. Widział przed sobą jedną, wielką, czarną pustkę, w której wyje złowrogo ból i rozpacz, krzyczy w niebogłosy męczeńska bezradność, kona na torturach życia biedna dusza ludzka.

Z najtajniejszej skrytki duchowej wypełzał świadomie protest, jęk wydziedziczenia, zgrzyt szyderczy, zarazem świętokradczy. Krwią serca stawione pytanie wypaliło się w piersiach, i to pytanie wyżłobiło ogromną ranę w istnieniu — ranę, która do końca wegetacyi ropić się i ciekną
ć będzie trucizną gorzką, jak piołun.

— Lo czego my, chłopstwo, czy to we wsi, czy to w mieście, moma taką bidę?... Pewnikiem

na świecie za dużo jest ludzi, a chłopstwa to już niechybnie jest za dużo?...

Lecz, mimo woli, zupełnie nieświadomie, bujna i ciepła fantazya chłopska stawiła mu przed oczyma duszy obraz dworu bogatego szlachcica, plebanię i księdza proboszcza z poważnie zaokrąglonym brzuszkiem. Przypomniały mu się marne, chytre słowa dobrodzieja, kiedy go prosił o zmniejszenie zapłaty za pochowek starego ojca. To znowuż ujrzał sutą libacyę balową we dworze, u właściciela okolicznych folwarków; słyszał huczne, głośne, napół pijane wiwaty, wznoszone na cześć gospodarza domu. Widział, jak się duszpasterz z panami bratał i jak często rozmawiał o parobkach, roli i strejkach, a rozmawiali tak mądrze, że on, stojąc przy oknie, słyszał, a jednak nie mógł zrozumieć. Czuł tylko chamskim instynktem, że to chłopom tak dzielnie buty szyją, bo w najbliższą niedzielę dobrodziej z ambony głosił przykazania, groził ogniem piekielnym, nigdy nie gasnącym, potępieniem wiecznem na nieskończone lata, smażeniem się w gorącej smole, parchami biednej duszy — jeżeli chłopstwo będzie słuchać podszeptów szatańskich dzieci, synów ciemności, co sieją nienawiść pomiędzy ludem, każą przerywać w polach robotę; przez to można pana, dobrodzieja swego, narazić na straty, przywieść do ruiny, do rozpaczy i ostateczności, i przez to może się złamać i zgubić chrześcijańska dusza.

I teraz oto, w zimnej chacie, wśród płaczu dzieciaków, wśród narzekań baby, dręczony głodem i troską, napół odczuł, a napół zrozumiał, że na jednej ziemi i w jednej wierze coś ludzi dzieli, rozłącza i rozprzepaszcza, że coś wbiło się pomiędzy nich, nikiej wielgachny klin, i rozsadza ich, i rzuca na siebie, jak dwa wściekłe psy. Czyni dwa narody, dwa światy, dwa biegunowe krańce ideału, dwie świątynie z odrębnemi bóstwami. Począł rozumieć, że jeden z tych światów gniecie bez litości, bez miłosierdzia i bez pamięci — bez noża w dłoni zabija na zimno, z wyrachowaniem. Ujrzał jasno, jak na dłoni, że po jednej stronie stoją kupą, brudne i głupie chłopy, a po drugiej pieniądze, uczeni panowie i księża na ambonach, jako dobroczyńcy spłakanej braci siermiężnej. I w takiem deliborowaniu mruknął sobie cicho:

— Ta... ta... jak świat światem, pan chłopu nie będzie nigdy bratem.

— Matulu, zróbcie ta ogiń na kominie, bo nama je tak zimno — pisknęło z łóżka słabym głosem.

— Jezusie Nazareński — szepnęła kobieta odchodząc prawie od przytomności. — Kubuś, słyszysz to, co?...

— Słysze to, Małgoś, słysze — odparł Kuba i łzy ogromne pociekły mu po brzydkiej twarzy.

— Co będziema robić, Kubuś, co będziema robić?... — szepnęła zgnębiona.

A Kuba podniósł się, westchął głęboko, serdecznie, aż w piersiach odpowiedział jęk.

— Ide do dwora!... — wyrzekł stanowczo.

— Idź, biegej, Kubuś, biegej!... — zachęciła go błagalnym spojrzeniem spłowiałych oczów.

Podrapał się w głowę i wyszedł. Do dworu było ze trzy wiorsty; Kuba nie chciał iść drogą, jeno ruszył na przełaj, przez pola, aby ominąć chaty sąsiadów. Szedł ciężko, leniwie, z musu, jakby kto pchał go z tyłu. Mróz był tęgi, suchy, szczypał mu policzki, nikiej szczypcami — nie zważał, nie czuł zimna, zapomniał zupełnie, że mróz i zimno istnieje na świecie. Szedł boso po śniegu twardym i śliskim jak kryształ. Rozmyślał, jak to ma dziedzicowi mówić, by mu dał na odrobek ze ćwiartkę kartofli, trochę kaszy, grochu; po drzewo poleci do lasu, nocą, obłamie nieco gałęzi, to może się ta przebiduje do zwiesny; robota w polu, a i w Kielcach pewnikiem się ruszy. Szedł, medytował, kalkulował na wszystkie strony, snuł plany na przyszłość i prawie się trochę rozweselił, bo...

— Kuba! z drogi, psi synu! — huknął silny, niski głos z tyłu.

Obejrzał się flegmatycznie i usunął się trochę na bok. Szybko, jak błyskawica, mignęły sanki, lekkie, śliczne angielskie sanki, zaprzężone w czwórkę gniadych ogierów, przykrytych gęstą, niebieską siatką. Na koźle siedział stangret Wojciech i zaczerwieniony z wysiłku, trzymał ze wszystkich sił konie, bo szły, jak wściekłe. W sankach zoczył Kuba młodą dziedziczkę; była piękna, jak z bajki. Wiatr rozwiał jej cudne, złote włosy i buzię zarumienił, jak wschodzącą jutrzenkę; panna śmiała się młodą, wesołą, rozbawioną duszą, a dźwięczny, miły jej głosik drżał w mroźnej przestrzeni, jak srebrny, melodyjny dzwonek sygnaturki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności).

Na rzecz niewidomego Towarzysza wpłynęło do kasy z list następujących:

Lista Nr 2 l. A. 1 kor. 50 hal.
Lista Nr 3 l. A. 2 kor.
Z budowy szpitala waryatów lista Nr 4 l. A. 7 kor.
Lista Nr 9 l. A. 3 kor.
Szczotkarnia z Półwsia Zwierzynieckiego. — Robotnicy lista Nr 13 l. A. 7 kor. 24 hal.
Lista Nr 16 l. A. 2 kor. 80 hal.
Lista Nr 176 l. A. 1 kor. 20 hal.
Lista Nr 209 l. A. 1 kor.

OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcya nie odpowiada



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady

i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Pawia 15 prowadzona pod osobistym zarządem **Romualda Pieczarki**



Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych tylko w doborowym gatunku.

Skrzypce ze smyczkiem od kor. 4, 6, 8·50 i 10. Flety, cytry, harmonijki i t. d. w wielkim wyborze na składzie. Wysyłka za zaliczką.

Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

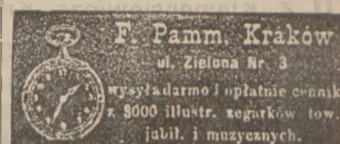
IGNACY CYPRES

KRAKÓW, Floryańska 49.

Bogato illustrowane cenniki z przeszło 1000 wzorami na żądanie darmo i opłatn.

Dom murowany

z ogrodem, stodołą, stajnią, $4^{1}/_{2}$ morga gruntu w jednym obszarze przy stacyi kolej. w Kocmyrzowie, jest do sprzedania. Wiadomość w Krakowie, ulica Józefa 22, J. Liebeskind.



Ważne!!! Uwaga!!!

Przeciw jak najbardziej uporczywym i zastarzałym wypadkom:

Dla chorych! Dla cierpiących! Dla zdrowych!

Reumatyzmu, Gośćca, Bólów nerwowych, Bólu głowy i zębów, przeciw Bólom żył, Spuchliznom, Bólom nóg, Kłuciu w boku, Zapaleniom stawów i tym podobnym chorobom.

Chwalą ogólnie znakomity i sławny, wypróbowany w kilkuset szpitalach środek do nacierania

ICHTYOMENTHOL

Skutek nadzwyczajny! Działanie szybkie!

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że tylko **prawdziwy Ichtyomenthol Edelmana** pomaga nawet w takim wypadku, gdzie inne nie pomagały. ::: Przeszło 15 tysięcy podziękowań i tysiąc poświadczeń znakomitych lekarzy, wskazują na znakomitą pomoc prawdziwego Ichtyomentholu.

Główna fabryka i wysyłka prawdziwego Ichtyomentholu:

Laboratoryum Aptekarza Edelmana w Bohorodczanach Nr. 710.

5 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **6 koron.**
10 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **10 koron.**
25 flaszek Ichtyomentholu z opłaconą pocztą i opakow. (franko), kosztuje = **23 koron.**

Ostrzeżenie: Ichtyomenthol jest tylko z plombą prawdziwy, przeto więc tylko żądać prawdziwego Ichtyomentholu Edelmana.

GOTOWA POŚCIEL



obleczenie z czerwonego inletu, dobrze napełniona. 1 pierzyna albo 1 piernat 130 cmt. długie 116 cm. szerokie K 10·—, 12·—, 15·— i 18·—. 2 mtr. długie 140 cm. szerokie K 13·—, 15·—, 18·— i 21·—. Jedna poduszka 80 cm. długa 58 cm. szeroka Kor. 3·—, 3·50 i 4·—. 90 cm. długa 70 cm. szeroka K 4·50 i 5·50. Na życzenie sporządza się także według dowolnie podanej wielkości. 3 materace włosieniowe na 1 łóżko po K 27·—, lepsze K 33·—. Wysyłka opłatnie za pobraniem od K 10 wzwyż. Zamiana lub zwrot za zwrotem opłaty przesyłki dozwolona.

Benedykt Sachsel

Lobes 943 koło Pilzna (Czechy).

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.